

TERESA RZEPA

WŁADYSŁAW WITWICKI PODCZAS OKUPACJI  
(NA PODSTAWIE MATERIAŁÓW EPISTOLARNYCH)

„Życie pozbawione jakichkolwiek  
wysiłków jest dobre dla ślimaka”  
(*W. Witwicki*)

Spotkania Władysława Witwickiego (1878-1948) z Kazimierzem Twardowskim (1866-1938) były po wielokroć istotne i owocne, co przejawiało się nie tylko w Witwickiego zainteresowaniach filozofią, psychologią czy metodą analityczną. Spotkanie Witwickiego z Twardowskim zaowocowało również tłumaczeniami dialogów Platona i Lukiana. To Twardowski zachęcił bowiem swego ucznia do podjęcia pracy przekładowej nad *Biesiadą (Ucztą)*, a przez to — do nawiązania z Platonem niezwykłego kontaktu. Istotą tej relacji tak opisywał Witwicki w liście do syna Tadeusza z 7 maja 1919 r.: „Jeżeli ludzie jacyś nie są sobie obcy z gruntu (*heterogen*), nie rozdzielią ich gruntownie ani kilometry, ani wieki. Ja mam np. to wrażenie, że z Platonem jestem bardzo blisko, choć mu się już dobre 2 tysiące lat temu zmarło. Inna rzecz, czy on by się do mnie równie łatwo przyznał, jak ja do niego”.

Spotkanie Witwickiego z Platonem, zapoczątkowane dzięki zachęce Mistrza, trwało przez całe jego życie. Co więcej, na podstawie listów Witwickiego do syna Tadeusza i do Heleny Dąbcańskiej-Budzynowskiej można stwierdzić, że to Platonowi Witwicki zawdzięczał przetrwanie trudnych lat okupacji.

Tak niewiele wiadomo o tym okresie życia i twórczości Witwickiego, że warto zrekonstruować jego przebieg.

27 grudnia 1941 r. Witwicki pisał do Tadeusza: „Najwięcej żyję z Platonem teraz. Niedawno z Lukianem z Samosaty, ale to jest figura spod ciemnej gwiazdy. Platon na starość zgłupiał i stetyrzał. *Timaios, Kritias, Parmenides* — to piły straszne. *Eutydem* dobry, ale to wcześniejse, widać”<sup>1</sup>.

30 maja 1942 r. informował Helenę Dąbcańską: „Właśnie przetłumaczyłem z oryginału greckiego *Ewangelię* według Mat(eusza) i według Mar(ka). To bardzo ciekawe

<sup>1</sup> Przekłady dialogów Lukiana z Samosaty dokonane przez Witwickiego ukazały się jako: *Lukian z Samosaty. Rozmowy bogów*. „Meander” 1947, R. II, 1, s. 68; tamże, 2, s. 125 oraz *Lukian z Samosaty. Dialogi wybrane*. Warszawa 1949. Natomiast *Eutydem* ukazał się w 1957 r

i wygląda w czytaniu nieco inaczej, niż gdy się to śpiewa w przekładzie ks. Wujka, zrobionym według łaciny św. Hieronima. Teraz komentuję pierwsze rozdziały Mateusza, lecz to nie jest do druku w ogóle. I nigdy się druku nie doczekam<sup>2</sup>. Około połowy maja tego roku zaczęły się Witwickiego poważne kłopoty z oczami. 6 lipca 1942 r., po wizycie u okulisty i potwierdzeniu własnych obaw, pisał do syna: „Ale się trzeba zgadzać pogodnie ze wszystkim, co nie może być inaczej. Ja patrzę na to pogodnie. Na razie jeszcze czytam i piszę. Komentarz do Mateusza. Zostały mi jeszcze trzy ostatnie rozdziały. Może i dokończę spokojnie”. I dodawał w liście z 10 lipca: „Ja jutro kończę komentarz do Mat(eusza). I mam go dość. 230 stron z przekładem razem”.

14 października pisał do syna o nowej pracy: „Mało wychodzę w ogóle. Platona robię dalej. *Sofistę* skończyłem. Teraz jego sąsiedni dialog<sup>3</sup>. Bardzo głupi. I to mnie nie cieszy. Mateusza skończyłem. Czytam go teraz Januszowi (młodszy syn Witwickiego — dop. TR) wieczorami. Komentarz wypadł za rozwlekłe i blade”. Dalej o tym w liście z 24 października: „Ja w Platonie znowu siedzę i ledwie przez to przebrnąć mogę, takie to rozwlekłe, nudne, trudne i niemądre jedno z drugim. Zgłupiał na starość”. Mimo tych narzekań, Witwicki nie ustawał w pracy, bo 12 listopada 1942 r. pisał do Tadeusza: „Zacząłem robić *Prawa*<sup>4</sup> Platona Ks(ięga) I. Ciężko to idzie nad wyraz, ale nie ma pośpiechu. I nie jest to głupie, więc można wytrzymać. *Sofistes* i *Politikos* gotowe. A tych *Praw* jest 12 ksiąg. Więc tego nigdy nie skończę — ale niechby coś zostało jednak”. A już 16 listopada: „Ja robię z kolei Platona *Prawa*. Już drugą księgę zaczynam. Bardzo ciężka robota. Gramatyka zaniedbana w oryginale, poprzestawiane słowa, nieokreślone zwroty, mgły, zawilości, rozwlekłości, ale ciekawe to jest, mimo wszystko, i trzeba to chociaż zacząć”. 20 listopada potwierdzał: „Robię II-gą księgę *Praw* Platona. Nie dopuszczał kitary i fletu bez śpiewu, bo to niesmaczne i nie wiadomo, co te instrumenty chcą powiedzieć właściwie. Dziwne. Instrument ma tylko podierać jakiś głos, który śpiewa morały. To dopiero jest muzyka a sama wirtuozeria na instrumentcie to nie jest muzyka w ogóle. I gadaj z nim!”

8 grudnia 1942 r. stwierdzał: „Tłumaczę wciąż i to mnie już nudzi i męczy i bez smaku to robię. Muszę zrobić pauzę małą”. Zatem postąpił konsekwentnie, bo 29 grudnia donosił (po przetłumaczeniu trzeciej księgi *Praw*): „Platona przerwałem. Nudziarz jest”. I o tym 2 stycznia 1943 r.: „Urwałem na 4-ej księdze *Praw* i dalej ani rusz nie chce mi się tłuc tych kamieni dalej. Może znowu po jakimś czasie. Iza D(ąbska) tutaj była i słuchała trochę *Sofisty*, trochę *Politikosa* i dwóch ksiąg *Praw*. Ale to nużące i dla niej. Tak na jeden raz. Słuchanie nuży, jednak. Bezczylna, bierna robota. Praca w tym, żeby nie zasnąć”.

Jednakże już 25 lutego 1943 r. pisał: „Mam napisać na jesień o pedagogicznych poglądach Platona I. 5 ark(usza) i 5. 5 ark(usza) wypisów<sup>5</sup> zebrać z jego prac na ten temat. Tymczasem nie dociągnąłem *Praw* do końca i utknąłem w środku księgi piątej. Trzeba się będzie do tego zabrać ale to wielki sekret, ten cały zamiar i masz nikomu o tym nie mówić. Pamiętaj. Tylko Iza D(ąbska) wie”.

<sup>2</sup> Przekład ukazał się w Warszawie w 1958 r. jako *Dobra Nowina według Mateusza i Marka*.

<sup>3</sup> Przekład *Sofisty* Platona ukazał się w 1956 r. wraz z „sąsiednim” dialogiem — *Polityk*.

<sup>4</sup> Witwicki przełożył siedem ksiąg *Praw* Platona, które ukazały się jako dodatek do II wydania *Państwa* w 1958 r. (I wydanie *Państwa*, Warszawa 1948).

<sup>5</sup> Tak powstała praca Witwickiego *Platon jako pedagog* (Warszawa 1947).

Witwicki podjął się realizacji tego zamówienia, przekazanego przez Izydorę Dąbmską, ale jednocześnie pochłonęła go nowa praca. 5 maja pisał do Tadeusza: ” (... ) on pisze o Homerze. Zajrzałem więc do Iliady<sup>6</sup>. Porwała mnie księga XXII, którą z Jankiem przerabiałem w Krakowie (w 1919 roku — dop. TR) i dużo pamiętałem z tego. Przekład Dmochowskiego rymowany — nie do czytania. (... ) Dość, że zacząłem przekładać sam i mam już więcej niż 100 wierszy heksametrem bez rymów. Och, gdyby ktoś brzdąkał do tego na jakiejś gitarze, czy na cytrze, bo tak się żyło kiedyś a nie czytane jak gazeta, albo po cichu. No — czy to moja robota? Czy ja to zamierzałem? Czy to się na co przyda komu? A uwiódł mnie tekst i trudno mi się teraz oderwać. Nie wiem, czy dokończę, bo tam aż 465 wierszy, ale, zamiast nasłuchiwać, czy co nie leci i rozpamiętywać to, co się dzieje i żeby tego nie rozpamiętywać — chowam głowę w piasek heksametrów Homera i robię znowu jedną z nieswoich rzeczy, zamiast robić *Platona jako pedagoga*, którego muszę mieć na wrzesień na 7 arkuszach z wypisami. W tym dwa arkusze mojego tekstu a 5 Platona. Więc taki jestem nieporządnym i niesystematycznym. (... ) W tej chwili nawet tego Homera nie robię, tylko piszę listy. I tak nieraz. Wiadomo: rozpraszam się”.

14 maja 1943 r. informował syna: „Tymczasem już skończyłem pieśń XXII *Iliady*. Właśnie wczoraj przepisywałem na czysto jej ostatnich sto wierszy, żeby sobie urozmaicić czekanie na alarm. (... ) Więc tekst jest zrobiony i cały. A wiesz, czego brak? Akompaniamentu! Jak czytam, to słyszę, że coś by tu mogło brzdąkać do wtóru. Są pauzy i tempo raz prędkie, raz wolne. I bywa krzyk czasem i zawodzenie i rzeczowy, spokojny referat (... ) i charakterystyczne słowa różnych postaci. Z tego się robi pieśń naprawdę, kiedy to mówić powoli, wyraźnie i tak, jak to jest napisane. Jak przyjedziesz, koniecznie weź skrzypce. (... ) Bo gitary nie zdobędziemy, a kitary nie zrobimy tak prędko. (... ) A może byśmy sami spróbowali skroić na próbę jakieś pudło z dykty i napiąć jakieś druty, sznurki, nici, czy ja wiem co — i brzęczeć na tym? To, czy tamto. A czytać ja bardzo lubię”.

Witwicki, poszukiwany przez niemiecką policję, był zmuszony w końcu maja 1943 roku wyjechać z Warszawy. Przebywał przez miesiąc w Busku-Zdroju w domu swego byłego ucznia (sprzed 30 laty), doktora weterynarii, A. Paślowskiego. Przerwał wówczas wszelkie rozpoczęte prace. Po powrocie do Warszawy 28 czerwca i krótkim pobycie w domu profesorskim przy ulicy Brzozowej, 7 lipca pisał do syna już z konstancińskiego domu: „Ja się do *Platona jako pedagoga* dobrać nie mogę. Od wyjazdu do Buska, tzn. od końca maja przestałem pracować. Próbuję, ale to utyka i jak z kamienia. Książki są w Warszawie, ja tutaj. Głowy nie mam za grosz. Ale muszę jakoś. Termin się zbliża”.

23 lipca donosił krótko: „Siedzę nad żywotem Platona”. Potem znów, po zawale serca (22 sierpnia), musiał zaprzestać pracy na przeszło dwa miesiące, lecz już 26 października pisał: „*Tekst Pl(aton)pedagoga* skończyłem. Zaczynam zbierać wypisy”. O tym również w liście z 3 listopada 1943 r.: „Po homatropinie piszę dobrze i pozwalam sobie brać ją dzień po dniu. Bo chciałyby skończyć tego *Platona jako pedagoga*. Już wypisy zbieram i przepisuję. Z przekładów niewydanych. Bo i z *Praw* i z *Państwa*”. I 8 listopada: „Ja przepisuję ustępy z przekładów i mam ich za dużo”.

10 grudnia 1943 r. nowa informacja: „Ja wróciłem do VI-ej księgi *Praw* i ziarnko do ziarnka powoli zbieram — zdanie za zdaniem. Ciężko to idzie i materiał nieciekawym, ale:

<sup>6</sup> W. Witwicki (przekład): Homer: *Iliada*, Księga XXII. „Meander” 1949, R. IV, 4, s. 187-190.

obrałeś się grzybem — leż w barszcz”. Witwicki powrócił do sprawy *Platona jako pedagoga* w liście z 20 grudnia: „Posłałem też do Lwowa, do Izy (Dąbskiej), *Platona-pedagoga* w dwóch kopertach poleconych. Jeżeli nie przepadło, to poprosz, żeby ci pożyczyła tego maszynopisu. Dużo mi przy tej robocie pomogła. Książki przysyłała, streszczała inne, bibliografię zebrała i wiadomości o Platonie w Polsce. Przesłała mi też swoją pracę o Platonie, z której korzystałem. Nie w istotnych częściach swojej roboty, ale korzystałem”. W liście z 4 stycznia 1944 tak tłumaczył kwestię pomocy ze strony Izdy Dąbskiej, w odpowiedzi na zarzuty syna, który okazywał chęć do wykonywania podobnych prac pomocniczych: „Do *Platona-pedagoga* mogła pomagać tylko Iza, bo sama taką robotę robiła i miała bibliografię gotową. Historia filozofii to jej dziedzina”.

18 stycznia dalszy ciąg myśli na temat *Platona jako pedagoga*: „Iza się martwi, że mój *Platon-pedagog* nie wyszedł tak ładny i kochany, jak się wydawał po *Uccie, Fajdroście* i *Apologii*. Trudna rada. Rumieńców mu nie domaluję”.

W tym samym liście Witwicki wspomina o nowym już pomysśle: (Janusz — dop. TR) „Namawia mnie, żebym napisał z myślą o Zosi i Hance (wnuczki Witwickiego; córki Janusza — dop. TR) etykę świecką<sup>7</sup> bez mistyki a z ilustracjami, na podobieństwo przepisów dobrego tonu Dra Piątka, które kiedyś ilustrowałem. Jakiś zarys etyki świeckiej powinien by powstać w Polsce — to niewątpliwe. Ale trochę mi późno do tego zasiać dzisiaj — i bez oczu właściwie. Czasem mnie korci komentarz do *Katechizmu*. Wyjątki z *Katechizmu Rzymskiego* po łacinie czytałem teraz znowu z Haliną (Sosińską — dop. TR) i Kazią Jeż(ewską). Przed 10 laty omawiałem to ze słuchaczami, ale jakoś nie mogę podlecieć i niech to zostanie dla Pana Tatarkiewicza — to jego obowiązek i prawo. Choć nieładnie się wymawiać w ten sposób”. I o tym zamyśle, ale już z propozycją tytułu pracy w liście z 9 marca 1944: (Janusz — dop. TR) „Namówił mnie do tych *Pogadank etycznych*, które teraz piszę, bo mówił, że zwraca się do mnie z myślą o przyszłej Zosi i Hani. Trudno było się ociągać, więc coś tam zacząłem a czy skończę, nie wiem. Na razie napisałem o potrzebie etyki świeckiej i jej stosunku do etyki religijnej, o determinizmie i odpowiedzialności moralnej, o pobudkach postępowania etycznego, o relatywizmie etycznym, o obowiązkach rodziców i dzieci i zacząłem o poszanowaniu życia i zdrowia. Jest tego na razie 109 stron. Pogadanki i gładzenia nieściśle. Nie jest to podręcznik etyki świeckiej”.

15 marca 1944 wyjaśniał w liście do Tadeusza: „W tych pogadankach zajmuję stanowisko przeciw relatywizmowi i za determinizmem. Nie jest to praca naukowa — to pogadanki. Na naukowe traktowanie tych rzeczy mnie nie stać. Aksjomaty, tezy, murowane argumenty, definicje? Rodzaj geometrii? Nic podobnego. To nie dla mnie. I nie czytałbym takiej piły, gdyby ją kto napisał. Russell bawił tylko matematyków, pokąd nie zaczął pisać po ludzku — nieściśle. Ja nie myślę udawać, że na każdym kroku czyhają straszne rupeporozumienia, że mówię do posługujących się innym językiem, że pary z gęby puścić nie wolno bez definicji i bez numeru. Nie znoszę stumilowych prolegomenów, spraw formalnych i rozcinania włosów zanim się powie dwa słowa. Chcę mówić do inteligentnych chłopców i dziewcząt po polsku, więc daleki jestem od talmudu i scholastyki i matematyki. Już młodzi ludzie, do których mówię, przyjmą terminy »dobre serce«

<sup>7</sup> To pomysł *Pogadank obyczajowych*, które ukazały się drukiem w 1957 roku.

i »pocziwy człowiek« a nie powiedzą mi »Co to jest? Ja nic nie rozumiem! « Ja chcę pogadać — nie robię kursu i nie konkuruję ze Spinozą, ani z Tarskim i Leśniewskim. Żałuję, że Twardowski nie pisał pogadanek, tylko zawsze rozprawy o wzorowej ścisłości».

25 marca 1944 r. brakuje już entuzjazmu widocznego w poprzednim liście, ale ostatecznie pojawia się w nim tytuł pracy: „*Pogadanki obyczajowe* stanęły na VI-em przykazaniu i ani kroku dalej”.

Nastąpiła ośmiomiesięczna przerwa w korespondencji. Skarżąc się na zły stan zdrowia pisał 20 lutego 1945 r.: „(...) żyjemy jakoś i rękopisy wszystkie uratowała Pani Kazia Jeżewska). (...) Ja oprawiam rękopisy i rewiduję. Oczywiście nie sam. Jest tu Pani Kazia ze swoją matką, więc mam pomoc”.

W ostatnim liście (częściowo dyktowanym i pisany przez Halinę Sosińską), przed spotkaniem ojca z synem w Konstancinie, w liście z 26 października 1945 r. Witwicki pisał: „Tłumaczę uchem i nieswoimi rękami 6-tą księgę *Praw Platona* i zgrzytam przy niej zębami tak jest źle napisana. Dla odmiany tłumaczę *Ewangelię* według Łukasza, bo dwie poprzednie już mam. Ale zrobiłem dotąd tylko I-szy rozdział Łukasza. Takie przekłady ze słuchu i dyktowane to wielkie utrapienie i robota na ogół syzyfowa”.

Na tym kończą się informacje epistolarne na temat pracy Witwickiego w okresie okupacji. O okresie powojennym wiadomo więcej z ustnych relacji uczestników seminarium prowadzonego przez Witwickiego. choć okres tak zwanego „powrotu do pracy” 67-letniego profesora najmniej przypominał triumf. Na Zakład Psychologiczny, którym kierował przez 20 lat i który pod tym kierownictwem się rozwinął, nie było miejsca. Majątek Zakładu został zniszczony lub przejęty przez inne placówki naukowe. Witwicki nie wykładał, a tylko prowadził dwie grupy seminaryjne przez dwa lata akademickie (1946/47 i 1947/48). We wrześniu 1948 został brutalnie odsunięty od pracy uniwersyteckiej, a po śmierci (w grudniu tego roku) jego prace zostały starannie i konsekwentnie wykorzenione z listy lektur polecanych na studiach psychologicznych.

Zabiegi i starania Kazimierzy Jeżewskiej wokół pośmiertnego wydania spuścizny po Władysławie Witwickim tworzą epopeję, rozstrzygniętą pomyślnie dopiero po 1956 r.

Tak pisał, rozgoryczony, do Heleny Dąbcańskiej w liście z 27 grudnia 1946 r.: „Nie ruszam się z domu. Na zakład psychologiczny i na mieszkanie dla mnie nie ma miejsca w Warszawie. Piszę jakieś *Wiadomości z psychologii*<sup>8</sup> dla analfabetów. Czytelnik zaczął drukować moje *Przechadzki ateńskie*<sup>9</sup>, ale tak mi tam w korekcie poprawiają język polski, że mi to brzydnie całkiem. Myślałem potąd, że umiem po polsku”. I po ukazaniu się *Przechadzek ateńskich* wyjaśniał H. Dąbcańskiej 5 listopada 1947 r.: „Te objaśnienia, czy przypisy są i dla mnie nad wyraz przykre i niesmaczne. Ale kazano mi je dodać, aby rzecz była zrozumiała dla ludzi niewykształconych. Bo to ma być »Wiedza **Powszechna**«”. W niedatowanym liście z tego okresu: „*Krittiasa* Platńskiego mam tu w rękopisie i dużo innych dialogów niedrukowanych dotąd w Polsce. Ale czasy nie sprzyjają. (...) Mam pełną szafę rękopisów i ilustracji, bo napisałem *Perspektywę malarską* przystępną z 300

<sup>8</sup> W. Witwicki: *Wiadomości z psychologii*, 10 zeszytów. Warszawa 1946-1948.

<sup>9</sup> *Przechadzki ateńskie* ukazały się w 1947 w Warszawie (8 zeszytów).

ilustracjami i *Anatomię plastyczną* dla artystów też z 300 ilustracjami i to butwieje w szafie a światła dziennego nie zobaczy. Nie czas na to”<sup>10</sup>.

Tak więc poświęcając najwięcej uwagi i wysiłku dziełom Platona, uciekał Witwicki od okrutnego świata okupacji. Dzięki Platonowi czuł się nadal „w” roli profesora Uniwersytetu Warszawskiego. Był sobą.

<sup>10</sup> Czas na to „nadszedł” w 1954 r. (*O widzeniu przedmiotów. Zasady perspektywy*); oraz w 1960 r. (*Anatomia plastyczna*). Obie prace zostały wydane w Warszawie.